

# Wstęp

Jest takie powiedzenie, że w miarę jedzenia wzrasta apetyt i to chyba jest prawdą w różnych zastosowaniach. Niektórzy czytelnicy czują pewien niedosyt w tych wspomnieniach z okresu II wojny światowej – chcieliby się dowiedzieć czegoś więcej niż zostało napisane.

We *Wspomnieniach...* nadmieniałem, że bywaliśmy na zebraniach w zborach, ale nie wspomniałem o sytuacji w zborach podczas okupacji. Więc pewien brat podsunął mi myśl, żeby napisać aneks do tych wspomnień i poruszyć w nim ten temat. Wydaję mi się, że to dobra myśl, chociaż nie będzie to takie łatwe, bo to już bądź co bądź odległe czasy, jednak spróbuję to zrobić. Kiedy rozwiązałem worek z pamięcią na ten temat okazało się, że mam wiele wspomnień nie tylko z czasów okupacji, ale z wielu lat sprzed drugiej wojny światowej jak i po wojnie. Są to wspomnienia i warunków z jakimi bracia musieli się zmagać oraz – a może przede wszystkim – wspomnienia z niektórych konwencji w Polsce szczególnie na wsiach co dzisiaj już w Polsce jest niespotykane. Można jednak dzięki wspomnieniom w pewnej mierze wyobrazić sobie warunki, w jakich te konwencje się odbywały. Wspomnienia te ogólnie obejmują czas od roku 1928 do współczesnych czasów, kiedy to skończyły się konwencje na wsiach.

*Autor*

# Opatrzność Boża

Od dawnych wieków zawsze tak było  
I do tego czasu nic się nie zmieniło,  
Że Boża opatrzność nad jego czuwa ludem,  
By w sposób prosty, nie „jakimś cudem”  
Swe charaktery kształtował lud Boży,  
Dlatego różne warunki w życiu musi przejść,  
Aby gdy Pan bramy Królestwa otworzy,  
Lud Boży mógł z radością do Niego wejść.  
Kiedy sięgniemy w głębię historii  
To nie spotkamy tam innej teorii.  
We wspomnianym wyżej temacie,  
Wierzę, że także i dzisiaj, mój bracie,  
Boża opatrzność wciąż czuwa nad nami  
Chociaż tak w życiu bywa czasami,  
Że często jakoby wydaje się naiwnie  
Opatrzność działa nam przeciwnie,  
Lecz doskonałe są wszystkie wyroki Boże,  
A nie naszej upadłej natury pragnienia,  
Dlatego Ten, co zamieszkuje przestworze,  
Swych wyroków i zasad nie zmienia.  
W swej opatrzności wie, czego nam potrzeba,  
Dlatego często uchyla nam nieba,  
By nasze potrzeby w pełni zaspokoić,  
Wątpiące uczucia Prawdą swą ukoić,

Otwiera przed nami części swego Planu  
Za co powinniśmy być wdzięcznymi Panu.  
Wyrwa nas często z objęć tego świata  
I chociaż w przyszłości wszystkich ludzi zbrata,  
Nam już dziś pozwala cieszyć się z przyszłości,  
Która z wielkiej Bożej wypływa miłości.  
Daje nam poznać piękny Plan Zbawienia,  
W nim są przewidziane różne doświadczenia,  
Byśmy zrozumieli czym jest grzech i zło,  
Byśmy mogli usunąć z serca wszystko to,  
Co w poświęceniu naszym nam przeszkadza,  
Zapewne również z wolą Bożą się nie zgadza,  
Byśmy rozwinęli w sobie tak wiele miłości,  
By dążyć coraz bliżej do doskonałości.  
Kiedy upragniony Restytucji czas nastanie,  
Ty w swej opatrności uznasz, drogi Panie,  
Swój lud za godnych pracowników swoich,  
Użyjesz do spełnienia cudnych Planów Twoich.  
I to wszystko dzięki opatrności Twej stać się może,  
Za co niech Ci będzie wieczna chwała, Boże.



Anna i Michał Szpunarowie

# Jak Prawda dotarła w nasze okolice

Na samym początku znowu muszę stwierdzić, że nie da się opisać pewnych szczegółów o niektórych zborach bez cofnięcia się w czasie kilka lat przed 39 rok. A nawet ze względu na to, że wydarzenia w niektórych zborach sprzed 39 roku, które zechcę opisać, znam z opowiadania rodziców, którzy poznali prawdę w latach dwudziestych, więc może kilka zdań na temat tego, jak w ogóle Prawda dotarła w nasze okolice. A także na temat poznania Prawdy przez moich rodziców.

Otóż przyjechał pewien brat z Ameryki, o bardzo pięknym nazwisku Skowronek. Przywiózł tomy brata Russella i sporo innej literatury. Brat Skowronek, który przyfrunął z tak dalekiego kraju, uścielił sobie gniazdo we wsi Bełżec, która kilkakrotnie była zauważona w obu poprzednich wspomnieniach. Jak to Skowronek, nie usiedział na miejscu, ale zaczął fruwać po okolicy wyśpiewując cudowną melodię *Wesołej Nowiny* o zbawieniu, o Królestwie Bożym, o zmartwychwstaniu, o restytucji i innych pięknych prawdach, gdyż dobrze znał Prawdę. Zdobył sobie sporo pilnych słuchaczy i zorganizował kilka zborów. Ta historia o Skowronku to nie jest wymyślona przeze mnie bajka, było to prawdziwe nazwisko, które aż prosiło się, żeby użyć jako metaforę do działalności tego brata.

W naszym Jarczowie też kilka osób poznało Prawdę. Brat mamy poznał Prawdę wraz z żoną, także mój tato i siostra taty. Oboje jeszcze byli w wolnym stanie. Moja mama była bardzo wierną i gorliwą katoliczką, w dodatku fanatyczką. Była do tego stopnia fanatyczką, że kiedy jej brat (miał na imię Antoni, wołali na niego Antek) zaczął głosić prawdę, szczególnie w rodzinie, a rodzina była duża, to mama postanowiła zabić brata, żeby ta herezja dalej się nie rozszerzała. Pewnego razu wzięła sobie widły, weszła do mieszkania brata ze zdecydowaną myślą jak wyżej. Ale że Antek był dobrze zbudowanym mężczyzną nie pozwolił sobie zrobić krzywdy, zabrał mamie widły, trzonkiem od wideł porządnie przetrzepał sukienkę od tylniej strony i powiedział: „Żeby mi to było ostatni raz!” i wyprowadził ją z mieszkania. Mama rozgoryczona, że nie udało się jej dokonać tego zamachu, w dodatku została tak znieważona, postanowiła wyjechać z domu, żeby nie słuchać ani nie patrzeć na tę herezję. Tu mała dygresja, znam kilka osób, a szczególnie sióstr, które musiały usunąć się, a czasami wręcz uciekać z domu ze względu na umiłowanie prawdy. Tu natomiast ucieczka przed Prawdą, ciekawy kontrast! Zrealizowała to swoje postanowienie i wyjechała do Lwowa. Poszukała sobie pracę jako służąca. Kilkakrotnie zmieniała pracę, bo mama chciała codziennie chodzić do kościoła, co niedzielę do spowiedzi, a nie wszędzie jej na to pozwalano. Nareszcie znalazła taką pracę, gdzie wszystkie jej potrzeby duchowe zostały

uwzględnione. Została przyjęta w tej rodzinie nie tylko jako służąca, ale prawie jak członek rodziny. Mama była bardzo inteligentną dziewczyną, miała ukończoną szkołę podstawową z celującymi ocenami, była dobrze wychowaną, zasady moralne były u niej na wysokim poziomie i chyba za to ta rodzina tak ją doceniła. To byli też bardzo inteligentni ludzie. Tylko ta nadgorliwość religijna aż do stopnia fanatyzmu była, że tak powiem, wadą mamy.

Bóg jednak widząc jej szczere chęci użył sposobu, żeby ją z tego wyciągnąć, sposobu, który okazał się w pełni skuteczny. Muszę przyznać, że brakuje mi słów, żeby właściwie odtworzyć to bezprecedensowe wydarzenie tak, aby nie było zbyt rażące. Pewnej niedzieli mama według zwyczaju poszła do kościoła, w odpowiednim momencie podeszła do konfesjonału, chcąc przystąpić do spowiedzi. Była jak najbardziej do tego usposobiona. Jednak ten ksiądz i akurat w tym czasie był nie w dyspozycji, był w dość poważnym stanie nieważkości. Toteż kiedy mama pochyliła głowę do konfesjonału, żeby wyznać przed księdzem co miała na sercu, stało się coś nieoczekiwanego a zarazem potwornego. Ksiądz przysunął się bliżej mamy, wziął ją ręką za szyję i powiedział trochę splątanym głosem: „Jesteś piękną dziewczyną. Nie opowiadaj mi tu bajek, tylko umówmy się na spotkanie o tej godzinie i w tym a w tym miejscu. Tam ci wiele rzeczy wyjaśnię, ja przyniosę dobrą wałówę i spędzimy mile czas”.

Słowa te były jakby jakieś ciężkie narzędzie uderzające mamę w głowę. Wyrwała się z tego objęcia, osunęła się z wrażenia, szybko jednak wstała, oparła się o jakąś poręcz czy ścianę, żeby dojść do siebie, bo dostała silnego zawrotu głowy. Po krótkim uspokojeniu się szybko wybiegła z kościoła i pobiegła do parku, który był w pobliżu. Usiadła na ławce i dość długo płakała, nie mogła się uspokoić. Bez przerwy przesuwały się przez jej umysł słowa jej brata Antka, który mówił, że nie wszyscy księża są tacy święci jak udają i wiele innych niezbyt pochlebnych opinii na temat kościoła. Pojawiły się zaraz wyrzuty sumienia, że Antek mówił prawdę, a ona chciała go zabić. Mama opowiadała, że jakby przejrzała na oczy widząc w kościele coraz więcej nieprawidłowości czy niedorzeczności, których wcześniej nie dostrzegała. Te rozpamiętywania zajęły jej kilka godzin. Zapomniała o swoich obowiązkach. Kiedy wróciła do domu rodzina ta była bardzo zaniepokojona, co się z Hanią stało (tak mama miała na imię). Mama jednak nie zdradziła szczegółów, rodzina widząc jej opłakany stan, podpuchnięte oczy i to, że jest cała roztrzęsiona koniecznie chciała wiedzieć co się stało. Mama jednak obmyśliła inną wersję wydarzeń i zaspokoila ciekawość jej państwa. Mama powiedziała, że otrzymała bardzo przykrą wiadomość z domu i w związku z tym musi natychmiast wracać do domu. Prosiła, żeby ją nie wypytywali co się stało, że to dla niej zbyt bolesne. Przeprosiła ich, że tak nagle ich musi opuścić i że z wielkim



smutkiem ich opuszcza. Podziękowała, że ją tak dobrze traktowali, spakowała się i natychmiast wróciła do domu do Jarczowa. Pierwsze zaszła do brata Antka, rzuciła mu się na szyję przeprasząc za to, co chciała zrobić i za to, co zrobiła, opowiedziała mu, co ją spotkało i że dopiero teraz zrozumiała, że wszystko, co Antek mówił, było prawdą. A Antek powiedział: „Dzięki Bogu, że znalazł sposób, żeby cię wyciągnąć z tego Babilonu”. Od tej pory mama zaczęła chodzić do zboru, poświęciła się i przez resztę życia cieszyła się cudownymi obietnicami Słowa Bożego. Bardzo spokojnie zakończyła swój bieg mając 89 lat w oczekiwaniu spełnienia się tych obietnic. Sprawdza się tekst, który mówi, że *nikt nie przyjdzie do Mnie, jeśli go Ojciec mój nie pociągnie* (Ew. Jana 6:44), a jeśli Bóg kogoś pociągnie, to stworzy warunki do poznania Prawdy. Dość długa historia, ale myślę, że warta zanotowania. Oboje rodzice byli bardzo gorliwi w Prawdzie, korzystali z każdej możliwej społeczności, także z konwencji więc mieli na swoim koncie wiele różnych wrażeń, które opowiadali dzieciom czy wnukom, stąd też niektóre, które zapamiętałem, opisuję. Muszę nadmienić, że opisane tu wydarzenia, szczególnie miały miejsce we wschodniej Polsce. Na pewno wiele różnych wydarzeń miało miejsce w innych częściach Polski, które nie mogą tu być ujęte, bo ich nie znam.

## **Pierwsze doświadczenia między braćmi. Kosina – Kasprzykowski**

Bardzo krótko po poznaniu Prawdy i pobraniu się przez rodziców miały miejsce bardzo przykre doświadczenia między braćmi. W tym czasie przedstawicielem Ruchu w Polsce był brat Kasprzykowski. Był pewien brat o nazwisku Kosina, nie wiem dokładnie, ale chyba był ewangelistą a może nawet pomocniczym pielgrzymem, wiem na pewno, że służył wykładami w zborach, również na konwencji. Brat ten zwrócił uwagę na pewne nieprawidłowości Kasprzykowskiego w jego pracy na rzecz Ruchu. Brat Kosina był bardzo zdolnym i bardzo gorliwym, ale też bardzo prostym człowiekiem i nie potrafił właściwie i skutecznie udowodniać swoich racji.

Pierwsze choć bez skutku powiadomił brata Johnsona. Potem zaczął ostrzegać braci, że zanoszą się na coś niedobrego. Jego ostrzeżenia w większości nie były poważnie potraktowane. Pewnego razu nie pamiętam daty w Łosińcu urządzono chyba taką lokalną konwencję z pobliskich zborów. Na tych zebraniach służyło trzech mówców: bracia Bobak, Bromboszcz i Kosina. Brat Kosina w wykładach bardzo ostro zaatakował i Kasprzykowskiego i tych, którzy usiłowali go bronić. Z kolei Bobak i Bromboszcz dali odwet bratu Kosinie, a że byli bardzo dobrzy mówcy tym bardziej, że współpracowali z Kasprzykowskim to czuli się bezpieczni. Toteż często nie

przebierając w słowach bardzo znieważyli brata Kosinę przed braćmi. Bracia, uczestnicy tych zebrań nie bardzo byli w stanie zająć jakieś konkretne stanowisko w tej sprawie. Brat Kosina został do tego stopnia poniżony, że bracia po prostu odstąpili od niego. Po skończonych zebraniach nikt z bratem Kosiną nie rozmawiał, został sam bardzo przygnębiony. Usiadł sobie na takim klocku drzewa, który leżał na podwórku. Mama opowiadała, że miał usta bardzo spieczone, ale nikt mu nie podał nawet kubka wody dla orzeźwienia, siedział tak jakiś czas zamyślony. Moja mama była zawsze czuła na każdą nawet najmniejszą krzywdę, nie podobało jej się takie potraktowanie brata Kosiny. W ogóle od początku nie podobało się jej zachowywanie się między braćmi Bobaka i Bromboszcza. Podejrzewała, że coś tu jednak jest nie w porządku. Podeszła więc do brata Kosiny, usiadła przy nim, zapytała czy ma kwaterę na noc bo zauważyła, że bracia go tak opuścili. Odpowiedział, że na razie nie wie co ma zrobić, więc mama powiedziała: „Bracie, jeżeli dałbyś radę pójść 20 km, bo tak daleko mieszkamy to my z przyjemnością ciebie zapraszamy. Idziemy do domu sporą grupą braci, to jak się czujesz na siłach, chodź z nami. U nas możesz trochę pobyc, odpocząć, ochłonać z tych przykrych wrażeń. My niedawno poznaliśmy Prawdę, mamy dużo pytań, porozmawiamy na spokojnie, a ty bracie odpoczniesz”. Chętnie zgodził się pójść.

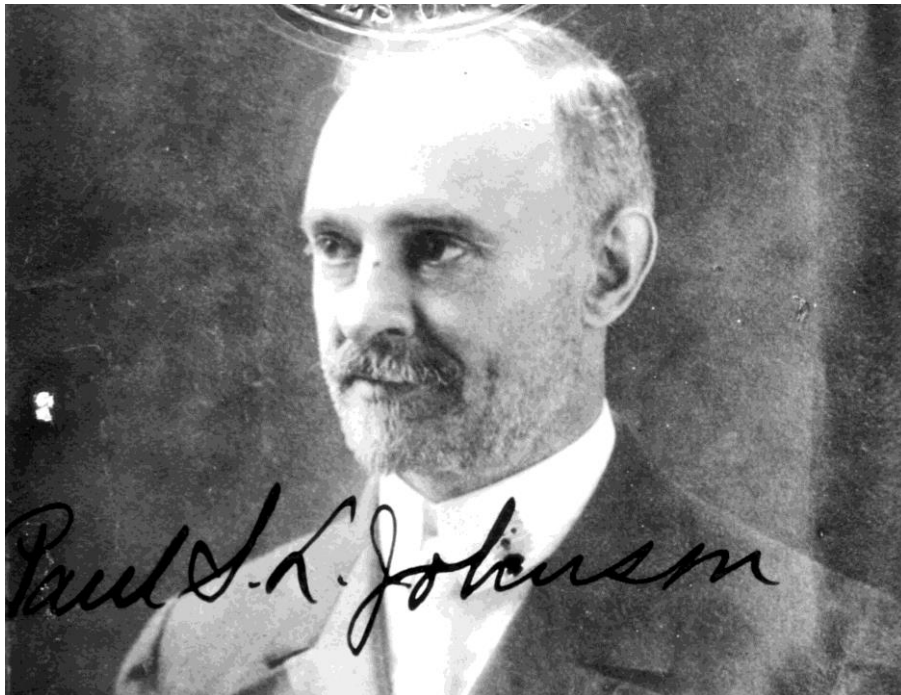
Rodzice mieszkali jeszcze w rodzinnym domu mamy, jeszcze nie mieli swojego domu. Rodzina mamy nie była przeciwna więc rodzice mogli sobie pozwolić na gościnę brata Kosiny. W środku tygodnia przyszedł posłaniec z Łosińca z wiadomością, że w niedzielę przyjdą bracia z Łosińca i niektórzy z naszego zboru, i żeby urządzić u nas zebranie, a brat Kosina niech usłuży wykładami. Choć nie było za wiele miejsca w mieszkaniu na zebranie, rodzina mamy zgodziła się, że wyniosą jakieś meble na czas zebrania i zrobią więcej miejsca i niech zebranie się odbędzie. Bracia w Łosińcu po tym przykrym zajściu przemyśleli wszystko i doszli do wniosku, że pomimo tego, że sprawa Kasprzykowskiego nie jest jasna – trudno dopatrzeć się racji, to jednak bardzo niedobrze potraktowali brata Kosinę i należy go przeprosić i spokojnie poczekać aż Pan sprawę wyjaśni. Tak też się stało. Przyszło sporo braci, nasi jarczowscy też przyszli, przeprosili brata Kosinę i poprosili, żeby braciom usłużył. Brat Kosina był już wypoczęty więc spokojnie usłużył dwoma wykładami. Po zebraniu okazało się, że siostry mamy zrobiły mamie niespodziankę. Postawiły dla wszystkich dobry obiad, o czym mama wcześniej nie wiedziała. Potem jeszcze trochę porozmawiali i bracia się rozeszli, a brat Kosina został jeszcze tydzień.

Dalsze losy brata Kosiny nie są mi dokładnie znane. Już z późniejszych opowiadań i to nie od rodziców wiadomo mi, że brat Kosina przeszedł jeszcze bardzo

ciężkie i przykre doświadczenia. Były to prawdopodobnie bardzo drastyczne doświadczenia jednak dokładnie ich nie znam więc nie mogę tego opisać. Sprawa Kasprzykowskiego z czasem się wyjaśniła co jest już opisane w „Teraźniejszej Prawdzie” (w starych numerach), więc nie ma już potrzeby tych spraw opisywać. Był to okres bardzo przykrych doświadczeń w całym kraju, nastąpił podział, wielu braci poszło z Kasprzykowskim, a wielu zostało przy bracie Johnsonie. Przedstawicielem na miejsce Kasprzykowskiego, który został odwołany, został brat Stachowiak. To byłoby tyle co byłem w stanie opisać z pierwszych doświadczeń moich rodziców i nie tylko zaraz po poznaniu Prawdy. Miało to miejsce w drugiej połowie lat 20-tych.

# Ostatnia konwencja w Polsce z udziałem brata Johnsona przed 1939 rokiem

Przy okazji wspomnę o przedwojennych konwencjach w Polsce z udziałem brata Johnsona. Na podstawie dostępnej mi statystyki to brat Johnson był osiem razy w Polsce. Siedem razy przed drugą wojną światową, za każdym razem był we Lwowie, gdyż w tym czasie Lwów należał do Polski. Ósmy raz był zaraz po wyzwoleniu w 1946 roku o czym jest wzmianka we wspomnieniach z okresu drugiej wojny światowej. W tej chwili będzie nas interesować ostatnia konwencja przed wojną z udziałem brata Johnsona. Według dostępnej mi statystyki miała ona miejsce w 1937 roku.



Paul S.L. Johnson w wieku 57 lat, 1930 r.

Nie pamiętam dokładnie czy byłem na tej konwencji czy nie, ale miałem już wtedy siedem lat. Wydarzenia jakie miały miejsce w tym czasie choćby nawet z opowiadania tak mi utkwiły w pamięci, że byłbym skłonny spierać się, że tam byłem i to wszystko widziałem. Było to tak ciekawe wydarzenie, że naprawdę warte jest zapisania choćby to było tylko moją wyobraźnią powstałą z opowiadania rodziców. Jest to jednak w pełni wiarygodna rzeczywistość. Była to konwencja w Łosińcu u braterstwa Motyków w części Łosińca – Kniазie.

Bracia zbudowali tam taką prowizoryczną salę, dach pokryto słomą jak wszystkie inne budynki. Ustawili ławki z desek na drewnianych klockach, wszystko było przygotowane. Była piękna słoneczna pogoda i rano miała się rozpocząć konwencja. Nad ranem jakiś „dobroczyńca” podpalił tę nowowytbudowaną salę. Ponieważ dach był słomiany to moment i było po Sali. Była to niesamowita „przysługa”. Powstał problem, nic innego nie było przygotowane na ten cel. U braterstwa Motyków był duży sad drzew owocowych, krzewów porzeczki i agrestu. Drzewa były już starsze, miały rozłożyste gałęzie dające dużo cienia i w dodatku była piękna pogoda. Sad był dobrze utrzymany, między drzewami wszędzie była zielona trawa więc ktoś wpadł na genialny pomysł, żeby konwencja odbyła się w tym sadzie w cieniu drzew. Tak też się stało. Bracia naprędce zrobili podwyższenie z desek, postawili stół, brat Johnson był wysokim

mężczyzną więc nie było problemów z jego widocznością. Tak więc konwencja odbyła się na świeżym powietrzu. Nie pamiętam ile dni trwała ta konwencja tak czy inaczej była to wyjątkowa konwencja. Brat Johnson podobno był zachwycony tymi warunkami.

Teraz jeszcze krótki fragmencik z zakończenia konwencji, który będzie w pewnej mierze rzutował na wydarzenia w czasie okupacji, dlatego musiałem przywołać to opisanie wydarzenia. Na zakończenie konwencji brat Johnson odmówił długą modlitwę w dodatku w bardzo ciekawej pozycji ciała. W pozycji bardzo pochylonej, z ramionami wyciągniętymi do przodu na całą długość ramion, z głową ukrytą w ramionach. Była to tzw. „modlitwa kapłańska”. Nie wiem kto, kiedy i na jakiej podstawie ta nazwa powstała, nie mniej jednak taka nazwa miała miejsce. Podczas tej modlitwy brat Johnson prosił między innymi o błogosławieństwo dla tej okolicy. Okazało się, że w konwencji uczestniczył też ksiądz z łosinieckiej parafii. Był po cywilnemu. Podczas tej modlitwy w momencie w którym brat Johnson prosił o błogosławieństwo dla tej okolicy ksiądz donośnym głosem powiedział: „Boże, błogosław i mnie w tej okolicy”. Bracia miejscowi nawet nie zauważyli jego obecności, ale gdy tym donośnym głosem zwrócił na siebie uwagę, to byli bardzo zaskoczeni jego postawą. Była to naprawdę bardzo bogata konwencja w nietypowe wydarzenia. Tu jeszcze tylko króciutko wspomnę, że ksiądz ten był



w Łosińcu 40 lat na swoim probostwie. Przez te wszystkie lata był w bardzo zażyłych stosunkach z braćmi, tym samym i cała wieś miała lepszy stosunek do braci jak w innych miejscowościach. Ksiądz ten nazywał się Krupa. Jeszcze kilka razy będę go przywoływał jako bohatera tego opisu.

## **Doświadczenia na konwencji w Biszczu**

Opiszę jeszcze inną konwencję z lat 30-tych, dokładnej daty nie pamiętam za to pamiętam, że mama była na tej konwencji i wróciła do domu z dużą raną na głowie. Była to konwencja w miejscowości Biszczu, wieś około 70-80 km od nas. Konwencja odbywała się w stodole. Służył na tej konwencji brat Bielec ze Lwowa, pielgrzym pomocniczy. Zginął podczas bombardowania przez Niemców Lwowa w 1939 roku. Brat Bielec był niskiego wzrostu, miał czarne ubranie, białą koszulę, dawniej bracia nie znali i nie nosili krawatów. Brat Bielec miał wyłożony kołnierzyk na marynarkę i tym bardziej podkreślał swą osobowość. Właśnie służył wykładem kiedy miało miejsce wydarzenie, które na pewno nas zainteresuje. Ksiądz z miejscowej parafii po nabożeństwie w kościele zorganizował swoich wiernych i jakby w procesji idąc na czele przyszedli na miejsce konwencji. Wrota stodoły były szeroko otwarte bo to było jedyne źródło światła na salę.

Brat Bielec stał na takim dużym okrągłym klocku drzewa, gdyż jak już wspomniałem był niski i mało byłoby go widać zza stołu. Ksiądz kazał swoim dobrze przyjrzeć się tej sylwetce i w czasie akcji starać się go zabić. Kiedy procesja podeszła pod stodołę ksiądz wszedł do stodoły i donośnym głosem powiedział: „Przyszedłem po swoje owieczki”. Więc brat Bielec przerwał mowę i odpowiedział księdzu: „Proszę zabrać swoje owieczki, jeśli tu są, a nasze zostawić w spokoju”. Tu krótka uwaga: w tym czasie każda konwencja, gdyż to było publiczne zgromadzenie musiała być zgłoszona do władz danej okolicy i władze dawały z urzędu ochronę. Tak było i w tym przypadku, toteż na Sali był policjant z karabinem.

Po oświadczeniu brata Bielca ksiądz jakby się zdenerwował i kazał zamknąć stodołę. Wrota zamykały się z zewnątrz, szybko podskoczyło kilku mężczyzn i wrota zamknęli. Policjant wziął karabin do rąk, zarepetował, pasek ściągnął pod brodę coś powiedział do księdza, ale ksiądz nie zwracał na niego uwagi. Kiedy wrota zamknięto cała konwencja była uwięziona. Blokada wrót była z zewnątrz więc od wewnątrz nie można było wrót otworzyć. Na zewnątrz ksiądz ze swoimi ludźmi naradzali się co teraz zrobić żeby tę herezję zniszczyć. Ktoś zasugerował, żeby stodołę podpalić, ale to był zbyt ryzykowny pomysł, bo w pobliżu stały inne zabudowania też kryte słomą więc duża część wioski mogłaby pójść z dymem. Padł inny pomysł, żeby zawalić tę stodołę, ale

stodoła była tak mocno zbudowana, że nie było żadnych szans jej zawalenia pomimo dużego wysiłku wielu ludzi. W międzyczasie brat Bielec zszedł z podwyższenia, biały kołnierzyk od koszuli schował pod marynarkę, wmieszał się między braci tak, że obcy nie mieli żadnych szans rozpoznać go. Tym sposobem chyba uniknął śmierci.

Po długiej chwili nieudanych prób, postanowiono otworzyć wrota. Na zewnątrz w uliczce prowadzącej do stodoły ustawił się po obu jej stronach szpaler parafian, a ksiądz stał z boku koło stodoły. Każdy z parafian miał w ręce jakieś narzędzie do uderzenia, sztachel z płotu, czy kije. Wreszcie ksiądz kazał wszystkim wychodzić ze stodoły. Bracia nie spieszyli się z wychodzeniem widząc co ich czeka na zewnątrz. Ksiądz jednak powiedział, że jak nie wyjdą to oni wejdą do stodoły. Tu zanosilo się na walkę wręcz co było sytuacją nie do pomyślenia. Policjant też powiedział: "Proszę państwa, jestem sam więc nic nie poradzę, strzelał do ludzi nie będę więc prosił wychodzić".

Właściwie to nic dziwnego, że policjant ostro nie zareagował, bo wiadomo bracia tak czy inaczej rozejdą się w swoją stronę, a policjant pozostawał w tej miejscowości na swoim posterunku. Gdyby stanął na poziomie zadania to mogliby mu potem wyrzucić krzywdę. Więc bracia zdecydowali się wyjść obojętnie na skutki, które były dość przykre, a dla niektórych bardzo bolesne. Kiedy bracia weszli w szpaler tych niegodnych mienia chrześcijan, posypały się razy tych „narzędzi chrześcijańskiej miłości”.

Bili braci jak tylko mogli, a „pasterz” z zadowoleniem przyglądał się tej „uczcie miłości” wypatrując pilnie tego, którego zamierzali zabić. Bielec tak się zamaskował, że nie byli w stanie go rozpoznać. Większość braci została dotkliwie pobita. Ksiądz zarządził koniec akcji, oprawcy porzucali swoje narzędzia i znowu jak procesja z księdzem na czele odeszli z tego miejsca zadowoleni, że udało im się poskromić heretyków.

Bracia po odejściu tej hałasty udzielali sobie wzajemnie pomocy, wielu bardzo krwawiło bo mieli dość głębokie rany. Inni byli tylko boleśnie pobici. Bracia starali się osłaniać siostry w tej akcji toteż więcej braci było poturbowanych jak sióstr jednak niektórym też się dostało, moja mama też wróciła do domu z dość głęboką raną. Coś sobie przypominam z opowiadania mamy, że w tym dniu już nie było dalszego ciągu konwencji. Wszyscy uczestnicy przeszli do sąsiedniej wioski Oprza, tam też były rodziny braci i tam były jeszcze wykłady i zakończenie konwencji bez przeszkód. O jakże odmienna była postawa dwóch księży jednego kościoła: księdza Krupy z Łosińca i księdza z Biszczy. Jest to relacja mojej mamy, która była uczestnikiem tych wydarzeń więc dla mnie jest w pełni wiarygodna i dlatego jak to się często mówi z czystym sumieniem to opisuję.

# Warunki w zborach podczas okupacji

Teraz mogę przejść do zaspokojenia ciekawości warunków zborowych podczas okupacji. Różnie to bywało w różnych okolicach. To zależało dużo od postawy księży i od społeczeństwa danych miejscowości. Te postawy były różne to i warunki zborowe różnie się układały. My należeliśmy do zboru Jeziernia to była mała kolonia, w której mieszkał pielgrzym pomocniczy naszego ruchu Jan Kuc. Dzisiaj znana jest we Francji rodzina Kuców.

<p><b>4.000 złotych nagrody.</b></p> <p>Dla interesujących się będzie wypłacone komukolwiek, kto udowodni na podstawie Pisma Św. następujące nauki:</p> <ol style="list-style-type: none"><li>1) Iż ludzka dusza jest nieśmiertelna.</li><li>2) Że dusza ludzka po śmierci idzie do nieba, czyśca lub piekła.</li><li>3) Że Jezus lub Apostołowie zalecali się modlić do rozlicznych świętych oprócz Boga Ojca.</li><li>4) Że Jezus lub Apostołowie kazali czcić obrazy lub figury, kłaniać się im, kadzić lub całować.</li><li>5) Że Jezus lub Apostołowie przyjmowali lub zalecali przyjmowanie tytułów jak: przewielebny, wielebny, najprzewielebniejszy, ojciec duchowny, ojciec święty i t. p.</li><li>6) Że Jezus lub Apostołowie (Piotr) przyjmowali, wymagali lub polecali przyjmowanie ukłonów, hołdów, całowania po rękach, pantoflach jak to czyni kler i papież.</li><li>7) Że Jezus lub Apostołowie odprowadzali Msze, za dusze zmarłe.</li><li>8) Albo kto wskaże i udowodni pismem gdzie jest czyściec lub piekło w którym miliony ogniotrwałych djabłów smażą dusze grzeszników, otrzyma powyższą nagrodę.</li></ol> <p>A jeżeli nikt tego udowodnić nie może na podstawie Pisma Św., to jest dowodem, że te nauki są wymysłem ludzi ułomnych a wprowadzone zostały w Wiekach Ciemnoty i utrwalone Inkwizycją Św. lecz nic wspólnego z nauką Bożą nie mają.</p> <hr/> <p>Wszelkie dowody proszę kierować pod adresem: JAN KUC, poczta TOMASZÓW-Lubelski skrzynka pocztowa 105.</p> <p>Interesujących zapraszamy na wykłady Pisma Św. (Epifania) w Łęcznej przy ulicy Zachodniej 38, w każdą Niedzielę i Święto o g. 10-12 rano 4<sup>30</sup> p. p.</p>	<p>Daty Rozwoju Kościoła Rzymsko-Katolickiego.</p> <table border="0"><tr><td>Nauki o wiecznych mękach wprowadzone roku</td><td>250</td></tr><tr><td>„Skład Apostolski” ułożono na Soborze Nicejskim r.</td><td>325</td></tr><tr><td>Aniołów czcić nakazano r.</td><td>360</td></tr><tr><td>Zwiastowanie M. P. t.j. czas gdy „Słowo Ciałem się Stało” pierwotnie święcono 25 grudnia następnie nazwano „Bożem Narodzeniem” około r.</td><td>370</td></tr><tr><td>Wyrażenie „Matka Chrystusa” (Xristo Tokos) zostało zamienione na (Teo Tokos) „Boga Rodzica” roku</td><td>451</td></tr><tr><td>Władza papieża datuje się od r.</td><td>539</td></tr><tr><td>Post 40-dniowy ustanowiono r.</td><td>547</td></tr><tr><td>Godzinki do Matki Boskiej ułożono r.</td><td>600</td></tr><tr><td>Łacinę do obrządków kościelnych wprowadz. r.</td><td>600</td></tr><tr><td>Krzyże jako godła zaczęto używać r.</td><td>680</td></tr><tr><td>Zwyczaj całowania nóg papieża nastął w r.</td><td>783</td></tr><tr><td>Obrazy świętych nakazano czcić r.</td><td>783</td></tr><tr><td>Dni krzyżowe ustanowił Leon III r.</td><td>801</td></tr><tr><td>O wzięciu Marii Panny do nieba oznajmiono r.</td><td>813</td></tr><tr><td>Dzień zaduszny Dzień W. W. i kanonizacja świętych datuje się od r.</td><td>990</td></tr><tr><td>Księżom zabroniono się żenić</td><td>1000</td></tr><tr><td>Czyściec uznano r.</td><td>1000</td></tr><tr><td>Klątwa kościelna ustanowił papież Grzegorz VII</td><td>1077</td></tr><tr><td>Odpusty ustanowiono r.</td><td>1095</td></tr><tr><td>Spowiedź zatwierdził Sobór Loretański r.</td><td>1116</td></tr><tr><td>Nabożeństwo z wystawieniem ustanowiono r.</td><td>1218</td></tr><tr><td>Komunię pod jedną postacią zatwierdzono r.</td><td>1263</td></tr><tr><td>Relikwie nakazano czcić</td><td>1563</td></tr><tr><td>Małżeństwo Kapłaństwo i Bieżmowanie uczyniono Sakramentami r.</td><td>1563</td></tr><tr><td>Pasje zaczęto obchodzić r.</td><td>1707</td></tr><tr><td>Nabożeństwo Majowe zaprowadzono r.</td><td>1852</td></tr><tr><td>Dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. zaprowadzono r.</td><td>1854</td></tr><tr><td>Dogmat Nieomyślności Papieża zatwierdzono r.</td><td>1870</td></tr></table> <p>Druk. Cydełskiego, Warszawa, Przechodnia 6.</p>	Nauki o wiecznych mękach wprowadzone roku	250	„Skład Apostolski” ułożono na Soborze Nicejskim r.	325	Aniołów czcić nakazano r.	360	Zwiastowanie M. P. t.j. czas gdy „Słowo Ciałem się Stało” pierwotnie święcono 25 grudnia następnie nazwano „Bożem Narodzeniem” około r.	370	Wyrażenie „Matka Chrystusa” (Xristo Tokos) zostało zamienione na (Teo Tokos) „Boga Rodzica” roku	451	Władza papieża datuje się od r.	539	Post 40-dniowy ustanowiono r.	547	Godzinki do Matki Boskiej ułożono r.	600	Łacinę do obrządków kościelnych wprowadz. r.	600	Krzyże jako godła zaczęto używać r.	680	Zwyczaj całowania nóg papieża nastął w r.	783	Obrazy świętych nakazano czcić r.	783	Dni krzyżowe ustanowił Leon III r.	801	O wzięciu Marii Panny do nieba oznajmiono r.	813	Dzień zaduszny Dzień W. W. i kanonizacja świętych datuje się od r.	990	Księżom zabroniono się żenić	1000	Czyściec uznano r.	1000	Klątwa kościelna ustanowił papież Grzegorz VII	1077	Odpusty ustanowiono r.	1095	Spowiedź zatwierdził Sobór Loretański r.	1116	Nabożeństwo z wystawieniem ustanowiono r.	1218	Komunię pod jedną postacią zatwierdzono r.	1263	Relikwie nakazano czcić	1563	Małżeństwo Kapłaństwo i Bieżmowanie uczyniono Sakramentami r.	1563	Pasje zaczęto obchodzić r.	1707	Nabożeństwo Majowe zaprowadzono r.	1852	Dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. zaprowadzono r.	1854	Dogmat Nieomyślności Papieża zatwierdzono r.	1870
Nauki o wiecznych mękach wprowadzone roku	250																																																								
„Skład Apostolski” ułożono na Soborze Nicejskim r.	325																																																								
Aniołów czcić nakazano r.	360																																																								
Zwiastowanie M. P. t.j. czas gdy „Słowo Ciałem się Stało” pierwotnie święcono 25 grudnia następnie nazwano „Bożem Narodzeniem” około r.	370																																																								
Wyrażenie „Matka Chrystusa” (Xristo Tokos) zostało zamienione na (Teo Tokos) „Boga Rodzica” roku	451																																																								
Władza papieża datuje się od r.	539																																																								
Post 40-dniowy ustanowiono r.	547																																																								
Godzinki do Matki Boskiej ułożono r.	600																																																								
Łacinę do obrządków kościelnych wprowadz. r.	600																																																								
Krzyże jako godła zaczęto używać r.	680																																																								
Zwyczaj całowania nóg papieża nastął w r.	783																																																								
Obrazy świętych nakazano czcić r.	783																																																								
Dni krzyżowe ustanowił Leon III r.	801																																																								
O wzięciu Marii Panny do nieba oznajmiono r.	813																																																								
Dzień zaduszny Dzień W. W. i kanonizacja świętych datuje się od r.	990																																																								
Księżom zabroniono się żenić	1000																																																								
Czyściec uznano r.	1000																																																								
Klątwa kościelna ustanowił papież Grzegorz VII	1077																																																								
Odpusty ustanowiono r.	1095																																																								
Spowiedź zatwierdził Sobór Loretański r.	1116																																																								
Nabożeństwo z wystawieniem ustanowiono r.	1218																																																								
Komunię pod jedną postacią zatwierdzono r.	1263																																																								
Relikwie nakazano czcić	1563																																																								
Małżeństwo Kapłaństwo i Bieżmowanie uczyniono Sakramentami r.	1563																																																								
Pasje zaczęto obchodzić r.	1707																																																								
Nabożeństwo Majowe zaprowadzono r.	1852																																																								
Dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. zaprowadzono r.	1854																																																								
Dogmat Nieomyślności Papieża zatwierdzono r.	1870																																																								

Ulotka br. Jana Kuca (4000 złotych nagrody)

Był przewodniczącym zboru więc w tej miejscowości zbor był zarejestrowany . Do tego zboru należeli bracia z Bełzca, z Tomaszowa, Rudy Wołowskiej (z tzw. Rudki). W naszej miejscowości także w okolicznych wioskach podczas okupacji oprócz nas żadnego braterstwa nie było. Chociaż wspominałem, że w naszym Jarczowie poznało Prawdę wiele osób jednak kilka rodzin wyjechało, niektóre starsze osoby zmarły a jeszcze inne zubożyły tak, że zostaliśmy sami. W czasie okupacji w roku 1941 albo 1942 do sąsiedniej wioski przyjechali braterstwo Woźniccy, rodzice brata Piotra Woźnickiego z trójką dzieci, z Piotrem i dwiema jego siostrami. Już nawet imion ich nie pamiętam. Ci braterstwo też dołączyli do naszego zboru i wtenczas u nas w Jarczowie częściej bywały zebrania. Siostra Woźnicka nie mogła daleko iść, a do nas mieli najbliżej.

Oczywiście Piotr pod nieco dyspotycznym naciskiem ojca też bywał na zebraniach. Piotra jeszcze wtedy Prawda nie interesowała, na zebraniu zamiast patrzeć do Biblii patrzył na zegar kiedy zebranie się skończy (przepraszam brata Piotra za to podsumowanie!). Brat Woźnicki (ojciec) był nauczycielem i był zatrudniony w szkole w tej miejscowości tam też otrzymał mieszkanie służbowe. Stąd też moja bardzo bliska znajomość z dzisiejszym bratem Piotrem Woźnickim. Później nie mogliśmy już urządzać zebrań w Jarczowie z powodu osiedlenia w naszej miejscowości Volksdeutschy z Rosji. Jednak nie w tym to w innym miejscu zebrania regularnie się odbywały.

Drugim najbliższym zbozem był zбір w Łosińcu. Łosiniec to dość duża wieś wśród lasów tak, że oprócz partyzantów nikt tam się nie pojawiał. Chociaż było pewne zagrożenie gdyż Łosiniec był blisko strategicznej trasy kolejowej, którą partyzanci zawzięcie sabotowali. Więc Niemcy starali się przeciwdziałać temu i miały miejsca pewne represje na ludności cywilnej. Nie miało to jednak nic wspólnego z działalnością zboru. Niemniej, bracia musieli być ostrożni i były takie momenty, że oficjalnych zebrań nie było ale jak to się mówi pokątnie raz w jednym a raz w drugim miejscu można powiedzieć, że zebrania zawsze się odbywały. Różnie bywało w różnych okolicach. Pewien w pełni wiarygodny partyzant z AK opowiadał, że pewien ksiądz sugerował partyzantom, żeby postarali się zlikwidować tych innowierców. Partyzanci się jednak na to nie zgodzili, że oni walczą z wrogiem Ojczyzny i nie są na takie usługi. Widocznie ten ksiądz był takiego usposobienia jak ten ksiądz w Biszczu który też chciał herezję zniszczyć.

Tu muszę przywołać księdza Krupę z Łosińca, który w 1937 roku na konwencji z udziałem brata Johnsona podczas modlitwy głośno prosił o błogosławieństwo dla siebie w tej okolicy. Chcę tu przytoczyć zupełnie podobną sytuację dotyczącą likwidacji innowierców, ale o odwrotnym źródle działania. Jakaś grupa nieodpowiedzialnych fanatyków katolickich – niby partyzantów, ale nie tak zdyscyplinowanych jak ci pierwsi, sama podjęła decyzję

żeby wymordować wszystkich innowierców. Łosiniec zamieszkiwało mieszane społeczeństwo, było dużo rodzin ukraińskich, z braci była chyba większość ukraińskich rodzin czy też rodziny mieszane. Grupa ta postanowiła wywołać jakąś awanturę między Ukraińcami i Polakami i przy okazji wykonać swoje nieczyste zamierzenia. Zanim podjęli się wykonać ten czyn udali się do księdza Krupy w tej sprawie, co on na to powie. Ksiądz Krupa prawdopodobnie miał odpowiedzieć: „Jeżeli któremuś z badaczy włos z głowy spadnie, to ja pierwszy was zdradzę. W żadnym wypadku nie wolno wam tego zrobić”. Wystraszyli się i odeszli od tego zamiaru. Do końca okupacji nie było już większych problemów. Właśnie w tym czasie mieszkaliśmy w Łosińcu na uciekinierce u braterstwa Mikułów, którzy też byli ukraińską rodziną. Ta relacja nie pochodzi od moich rodziców ale od pewnego brata z Łosińca. Najprawdopodobniej był to brat Niedbała. On mi wiele rzeczy opowiadał.

Ten brat mieszkał po sąsiedzku z księdzem Krupą to też miał z nim najwięcej kontaktów. Relacja między nimi była taka, że brat Niedbała mówił do księdza: „Księżę proboszczu”, a ksiądz Krupa do brata Niedbały: „Księżę biskupie” tłumacząc się że wiedza brata Niedbały jest o tyle wyższa od jego o ile wyższy jest biskup od proboszcza. To by było tyle, jeśli chodzi o moją wiedzę na posiadany temat (jeśli tu nie ma jakichś pomyłek). Wydarzenia sprzed wojny zaczerpnąłem od moich rodziców, być może nie



tylko, a w czasach okupacji już bywałem na zebraniach i w naszym zborze i w Łosińcu także, i wszyscy bracia byli mi dobrze znani i niektóre wydarzenia.



Na konwencji w czasie żniw po zebraniach uczestnicy konwencji pomagali miejscowym braciom przy żniwach. Na zdjęciu: konwencja w Paarach, bracia i siostry robią tzw. powrósła ze słomy do wiązania zboża w snopki.

# **Pierwsza konwencja w Łosińcu po wyzwoleniu z udziałem brata Johnsona**

Teraz może nieco o wydarzeniach po wyzwoleniu. W moich wspomnieniach z drugiej wojny światowej bardzo króciutko nadmieniałem o tej pierwszej konwencji. Tutaj nieco poszerzę ten temat bo wiele wydarzeń w tym czasie po prostu na to zasługuje.

Rok 1946. Jak już wcześniej wspomniałem konwencja ta odbyła się w szkole. Kierownik szkoły wraz ze swoją żoną, która również była nauczycielką w tej szkole oddali braciom klucze do całej szkoły i od swojego mieszkania z przeznaczeniem dla brata Johnsona. Sami gdzieś sobie wyjechali, bo to były wakacje. Tu muszę znowu przywołać księdza Krupę. Ksiądz Krupa na czas konwencji zamknął kościół i sam też gdzieś się ulotnił. Kościół był około 300 metrów od szkoły. Kiedy zauważono, że kościół zamknięty to wiele osób przyszło do szkoły na konwencję tak, że zrobiło się dość ciasno na Sali. Niektórzy z tych przypadkowych uczestników widząc, że jest tak dużo osób braci nawet zatroszczyli się czy bracia łosinieccy dadzą radę wyżywić tyle osób. Więc na drugi dzień przynieśli sporo produktów żywnościowych takich jak pieczywo, nabiał, warzywa tak że bracia byli wprost zaskoczeni postawą tych światowych ludzi. Tu można śmiało

stwierdzić, że taką postawę tych ludzi należało zawdzięczać księdzu Krupie który nie nastawiał ludzi przeciwko braciom ale raczej odwrotnie.

Brat Johnson bardzo się interesował całą organizacją konwencji. Zaszedł też na zaplecze do magazynu, spojrzął na zapasy. Wszedł też do kuchni, były tam dwa duże miedziane kotły do gotowania, że wyglądały jakby były ze złota, niklowane chochle i inny rzucający się w oczy sprzęt. I tu duże zdziwienie – skąd bracia mają taki sprzęt? A to były pozostałości po wojnie, po polskim wojsku, które właśnie tam w lasach się rozbroiło. Kiedy brat Johnson zajrzał do kuchni to zauważył, że siostry obierają ogórki na mizerię. Brat Johnson zaraz zwrócił siostrom uwagę mówiąc: „No tak, to co najwartościowsze dacie świnkom, a tą resztę mniej wartościową postawicie nam na stół”. Wybrał sobie dorodnego ogórka, wytarł ścierką i schrupał całego z łupiną i powiedział: „Ja proszę na stół ogórki nieodbierane”. Siostry nieco zarumienione przyrzekły mu, że tak zrobią. Tłumaczył z niemieckiego brat Stachowiak.

W drugim dniu kiedy było najwięcej uczestników po którymś zakończonym zebraniu brat Johnson szybko wyszedł do wyjściowych drzwi, stanął w przejściu i z każdym wychodzącym przywitał się, podając rękę. Z niektórymi zamienił też kilka słów. Kiedy podszedłem do brata Johnsona, podałem mu rękę, uścisnął znacząco i zapytał ile mam lat. Odpowiedziałem, że szesnaście, a on znowu zapytał trzymając mnie za rękę czy już jestem

po symbolu. Odpowiedziałem, że jeszcze nie. Więc zapytał dlaczego, powiedział, że niektórzy poświęcili się w dużo młodszym wieku. Trochę zawstydzony powiedziałem, że to były czasy wojny, okupacji i nie było odpowiednich okoliczności, że teraz już będzie inaczej. Jeszcze raz uścisnął rękę, drugą ręką poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Niech ci Bóg błogosławi!”. Bardzo doceniłem to błogosławieństwo. To była pierwsza po wojnie, a zarazem ostatnia wizyta brata Johnsona w Polsce.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pewien aspekt polityczny tej wizyty brata Johnsona. Brat Johnson przyleciał do Polski samolotem. Opowiadał, że pierwszym obywatelem polskim jakiego ujrzał na lotnisku wysiadając z samolotu był młody chłopiec, 10 – 12 lat. Był z jedną nogawką od spodni udartą wyżej kolana, druga była rozerwana, koszula była bardzo podarta, jednym słowem – wielkie ubóstwo i nędza. Toteż kiedy miał spotkanie z polskimi władzami w Warszawie to wyraził się, że Ameryka powinna nie pożyczyć Polsce ileś tam tysięcy dolarów, a dać i to dwa razy więcej. Ówczesnym władzom bardzo spodobało się takie stanowisko brata Johnsona. Ameryka w tym czasie obiecała Polsce pożyczkę w jakiejś wysokości, a brat domagał się pomocy a nie pożyczki. Prawdopodobnie brat Johnson interweniował w tej sprawie do rządu amerykańskiego, ale nie wiem z jakim skutkiem. Za to nasze władze bardzo przychylnie

potraktowały brata Johnsona i pozwoliły na urządzenie siedmiu konwencji.

## **Zorganizowana konwencja, która się nie odbyła**

Może opiszę jeszcze wydarzenie, które miało miejsce też w Łosińcu tylko nie pamiętam daty – to były lata 50, a może nawet koniec 40-tych. To mniej ważne, ważne samo wydarzenie. W Łosińcu miała odbyć się konwencja u braterstwa Kudybów. Wszystko przygotowano: dużą stodołę przystosowano na salę, ustawiono siedzenia z desek sosnowych (zapach żywicy aż przyciągał, żeby na nich usiąść), ściany przystrojono świeżymi gałązkami świerkowymi (co jeszcze zwiększało atrakcyjność tego szczególnego miejsca), zrobiono mocne podwyższenie na którym stał duży stół z podstawką dla mówcy obok której po obu stronach stały piękne bukiety kwiatów. Obok tej niezwykłej sali stała druga stodoła należąca do braterstwa Fedczynów. Też została uprzątnięta, ustawiono prowizoryczne stoły. Były to szerokie deski umocowane na wbitych głęboko w ziemię drewnianych palach. Obok stołów po obu stronach zrobiono siedzenia też z desek umocowanych na palach wbitych w ziemię, żeby się nie kołysały podczas spożywania posiłków. Była to bardzo atrakcyjna stołówka. Wszystkie deski były obite

papierem przypinanym pinezkami. Na stołach też były tu i tam porozstawiane małe bukiety kwiatów. Obok stołówki w bezpiecznej odległości od zabudowań, które były kryte słomą, była postawiona prowizoryczna kuchnia. Stały tam cztery kotły do gotowania potraw, były to zwyczajne gospodarskie parniki użyte do naszych celów. Były przygotowane spore zapasy żywności: wędliny wyrobione we własnym zakresie, chleb z piekarni oraz niezbędne artykuły do kuchni.



Prowizoryczna stołówka

Przyjechało dość dużo braci z różnych stron Polski. Na noclegi bracia byli rozlokowani między miejscowych braci, na ile było miejsca to w mieszkaniach a pozostali w stodołach na sianie lub słomie. Było ciepło więc nie było żadnego problemu. Dlaczego opisuję w tak drobnych szczegółach? Choćby dlatego, żeby obecne pokolenie mogło sobie choć w jakimś stopniu wyobrazić jak wyglądały kiedyś konwencje na wsiach. Były to warunki zupełnie inne jak dzisiaj. Nie wiem ile osób, by się zdecydowało pojechać na taką konwencję z hotelami na słomie, bez odpowiedniego zaplecza sanitarnego, bez bieżącej wody i ciepłej, i zimnej. W ogóle nie wiem czy wolno by było urządzić tak liczebną konwencję jak dzisiejsze w tak prymitywnych warunkach. Dlatego chociaż już nie można przeżyć takich warunków to można je sobie wyobrazić mając taki szczegółowy opis. Wrócę jednak z powrotem do tej nie odbytej konwencji.

Rano podano śniadanie, bracia byli zachwyceni tak wspaniale przygotowaną salą i stołówką. O umówionej godzinie o 9:00 czy o 10:00 miała rozpocząć się konwencja. Niestety nie rozpoczęła się i nie odbyła się. Był to nigdy wcześniej ani nigdy później nie spotykany zawód. Dlaczego, co się stało? W tych czasach trzeba było nie tylko zgłosić konwencję do władz powiatowych, ale trzeba było otrzymać zezwolenie na urządzenie konwencji. Takie zezwolenie wydawał Urząd Bezpieczeństwa (UB) w Tomaszowie Lubelskim. Kiedy został wniesiony wniosek

o zezwolenie do UB przyjęto wnioski i powiedziano, że „możecie się przygotowywać, a my sami wam przywieziemy odpowiedź i przy okazji sprawdzimy warunki w jakich to się odbędzie. Jednak do ostatniej chwili nikt z UB nie pojawił się. Na wniosku był dokładny program konwencji więc dobrze wiedzieli o której godzinie konwencja ma się rozpocząć i może na pół godziny przed rozpoczęciem przyjechało jeapem trzech Ubowców z odmownym pismem, że UB nie wyraził zgody na urządzenie konwencji. Tym samym nie może się ona odbyć. Należy natychmiast wszystkim uczestnikom rozjechać się. Nie pomogły żadne błagania, jeszcze zagrozili aresztowaniem za nielegalne zgromadzenie tylu ludzi. W tej sytuacji brat Stachowiak, który przewodniczył o umówionej godzinie zamiast otworzyć konwencję wyszedł na mównicę i ogłosił jej rozwiązanie. To było naprawdę bardzo przykre doświadczenie.

Bracia jednak nie chcieli całkiem zrezygnować z konwencji. Niedaleko Lublina był zbór Dominów przy trasie kolejowej biegnącej około 2 km od Łosińca. Ktoś z braci nie wiem czy ze zboru z Dominowa czy ktoś inny wpadł na pomysł, żeby po cichu przenieść całą konwencję do Dominowa. Część braci pojechała pierwszym pociągiem, pozostali goście rozeszli się do braci w Łosińcu, a potem znowu grupa braci poszła do drugiego pociągu tak żeby naraz wszyscy nie zjechali się do Dominowa. Bracia ze zboru lubelskiego zabrali część braci ze sobą



na noc do Lublina a rano pociągiem bez problemu dojechali sobie do Dominowa. To było niedaleko, a wtenczas kursowało sporo pociągów. W Łosińcu w międzyczasie bracia popakowali wszystkie zapasy żywności, załadowali na wóz i zawieźli do wieczornego pociągu gdyż tak było najbezpieczniej. Wszystko zostało przewiezione do Dominowa. Bracia w Dominowie nocą przygotowali miejsce na zebrania i przez dwa dni była konwencja w Dominowie zamiast w Łosińcu. Było to trochę pod strachem ale na szczęście odbyło się bez żadnych przeszkód. Może trochę za dużo się rozpisałem ale inaczej nie potrafiłem tego wydarzenia ująć. Ten opis też nie wynika z opowiadania, ale osobiście to doświadczenie przeżyłem – było to ponad 50 lat temu.



Bracia i siostry, a w tle fragmenty budynków, gdzie odbywały się konwencje

## **Na zakończenie pierwszej części opisu jeszcze ksiądz Krupa**

Na zakończenie chcę jeszcze raz przywołać księdza Krupę i chyba też ostatni jego kontakt z badaczami. Kiedy po czterdziestu latach swojej służby w Łosińcu przeszedł na emeryturę znalazł się w specjalnym domu starców dla emerytowanych księży. Było to gdzieś w okolicach Tarnogrodu, chyba ta miejscowość nazywała się Różaniec. Pewnego razu ksiądz Krupa na jakimś przystanku autobusowym właśnie wsiadał do autobusu. Naprzeciw drzwi wejściowych siedziała nasza siostra, którą dobrze znałem, a która mi to relacjonowała. Ksiądz Krupa trzymał w ręku jakieś pakuneczki i ciężko mu było wsiąść do autobusu. Siostra widząc jego trudności z wejściem szybko podeszła do księdza, wzięła od niego te pakunki, podała mu rękę i pomogła mu wejść do autobusu. Posadziła go na swoim miejscu a sama stanęła obok. Pewien mężczyzna widząc, że kobieta ustąpiła miejsca księdzu, a sama stoi wstał proponując siostrze żeby usiadła. Było to miejsce zaraz za plecami księdza. Oczywiście nic nadzwyczajnego, jak najbardziej zwykła uprzejmość. A jednak było w tym coś więcej. Po chwili jazdy ksiądz Krupa odwrócił się do tej siostry, prosił, żeby się przychyliła do niego i półgłosem powiedział, a raczej zapytał: „Czy pani nie jest badaczką?” Siostra zaskoczona pytaniem dość surowym głosem powiedziała:

„Czemu mnie ksiądz pyta czy jestem badaczką, z jakiej racji?” Ksiądz odpowiedział: „Proszę pani, ja przez 40 lat miałem kontakt z badaczami w Łosińcu i wiem, że tylko oni są w stanie przyjść z pomocą jak pani to zrobiła. Niech pani spojrzy, ci wszyscy tu siedzący to są nasi ludzie, katolicy, żaden nie pomógł mi a pani bez namysłu to uczyniła.” Siostra powiedziała: „Tak, jestem badaczką i znam braci z Łosińca”, więc on dodał: „Zaraz wiedziałem, że tak jest.” Tak jeszcze raz ujawnił swój stosunek do braci wydając to piękne świadectwo o badaczach.

**Obyśmy na takie świadectwo zawsze zasługiwali.**

*Jerzy Szpunar*

## **Część II – drobne ciekawostki z różnych konwencji w Polsce**

Nie wiem czy jest na świecie drugi taki kraj, w którym odbyło by się tyle konwencji i z taką frekwencją, jak w Polsce. Począwszy od roku 1928 do 1937 odbyło się w Polsce 50 konwencji i wszystkie odbyły się z udziałem brata Johnsona. Podaję to z dostępnej mi statystyki obejmującej daty od 1928 do 2009 roku. Nie sprawdzałem na ile ta statystyka jest wiarygodna. W tym są lata, w których nie było w Polsce konwencji lub jeśli były to brak o nich danych. Są to lata 1929, 1938 i 1939 przed drugą wojną światową. Czas wojenny, dalsza przerwa konwencji, lata 1940 do 1945. Po wyzwoleniu pierwsze konwencje w Polsce odbyły się w roku 1946. W tym roku brat Johnson uczestniczył aż w siedmiu polskich konwencjach. Między innymi w Łosińcu, którą dość szczegółowo opisałem.

Cofnę się jeszcze do lat przedwojennych, żeby skojarzyć pewne wydarzenia. Opisałem wcześniej konwencję, która odbyła się w roku 1937 w Łosińcu na wolnym powietrzu. I tu chcę nawiązać do tego, że to nie było jedyne tego typu zdarzenie. W roku 1937 odbyło się w Polsce osiem konwencji też z udziałem brata Johnsona. W Poznaniu jednak władze lokalne wydały zakaz zgromadzania się i nie można było zorganizować konwencji. Bracia jednak zgromadzili się gdzieś nad Wartą

i też na świeżym powietrzu brat Johnson usłużył braciom wykładami zupełnie podobnie jak w Łosińcu.

Następnie w latach 1947 – 49 odbyły się po jednej konwencji w Łodzi na Wielkanoc. Od roku 1950-56 znowu była przerwa, konwencji w Polsce nie było. Był to okres najbardziej napiętej sytuacji zimnowojennej między wschodem i zachodem. Po śmierci Stalina w 1953 roku nastąpiło odprężenie polityczne i już od roku 1957 po dzień dzisiejszy konwencje odbywają się regularnie co roku. Należałoby wspomnieć, że w naszych okolicach, w powiecie tomaszowskim, po wyzwoleniu były trzy miejsca, w których odbywały się konwencje. Przed II wojną światową konwencje odbywały się tylko w Łosińcu. Po roku 1957 dołączyły jeszcze dwa zbory – Bełzec i Paary. W Bełzcu konwencja odbyła się trzy razy. Raz z udziałem brata Gohlke w 1961 r., drugi raz z udziałem br. Armstronga w 63 roku i trzeci raz w roku 64 z udziałem br. Jolly'ego. W Łosińcu odbyło się po wyzwoleniu 6 konwencji z udziałem różnych braci zagranicznych, w Paarach odbyło się 14 konwencji, też z udziałem różnych braci zagranicznych. Najprawdopodobniej nie są to wszystkie konwencje, jakie odbyły się w Łosińcu i w Paarach. W niektórych latach brak jest danych o wszystkich konwencjach.

Mieliśmy, że tak powiem, etatowych gospodarzy i gospodynie tych konwencji. Takim etatowym gospodarzem był przez wiele lat br. Władysław Łagowski.

Później zastąpił go Jerzy Szpunar, też na miarę swoich możliwości piastował ten przywilej do końca. Wspaniałymi gospodyniami były też etatowe siostry. Siostra Helena Krechowicz, s. Fela Skiba, s. Czesława Oliwa i s. Katarzyna Stefaniec. Zawsze jedna z wymienionych sióstr była szefową, tzn. w pełni odpowiedzialną za kuchnię. Najczęściej to stanowisko zajmowała siostra Hela Krechowicz i Fela Skiba. Gotowały bardzo smaczne potrawy, zawsze ilościowo dobrze obliczone, chociaż raz udało się, że zupy nam zabrakło. To był dla nas bardzo niesmaczny obiad. Również i ja jako to, że miałem spore doświadczenie w branży zbiorowego żywienia, lubiłem wtrącić swoje dwa grosze. Oczywiście, inne siostry też pomagały jak była taka potrzeba. A więc, chociaż w prymitywnych warunkach, dobrze zorganizowana praca dawała zadowalające efekty. Dlatego, z dużą przyjemnością, można wspominać te czasy. Dzisiaj jest to nie do pomyślenia, że to były tak bardzo cenne konwencje, mimo tak prostych warunków. Ale cóż, czasy się zmieniają i ludzie też.

W czasach postkomunistycznych chociaż w zasadzie zwalczano religię to jednak władze PRLu były bardzo tolerancyjne dla naszego ruchu. Wynikało to chyba z tego, że nie natrafili na żaden przejaw naszego zainteresowania polityką. Władze miały swoje wtyczki na każdej konwencji, nawet na zebraniach zborowych, szczególnie podczas usług pielgrzymkich. Pewnego razu w Warszawie zaczęły

przychodzić na zebrania pewien człowiek, udawał bardzo zainteresowanego. Znał bardzo dobrze język angielski, można było zauważyć, że był wykształcony, ale ducha Prawdy w nim nie było i zaraz bracia się zorientowali, że to podejrzany człowiek. On to zauważył i żeby wzbudzić zaufanie do braci, przyprowadził na zebranie całą rodzinę – matkę, żonę i dwójkę dzieci. Krótco potem była konwencja w Warszawie i wszyscy przyjęli symbol. Ja już wtenczas byłem ewangelistą i właśnie na tej konwencji zanurzałem i między innymi zanurzałem te cztery osoby. Okazało się potem, że oni w suchym stanie weszli do wody a w mokrym stanie wyszli z wody i to było ich jedynym przejawem poświęcenia nie Bogu, ale służbie wywiadu. Człowiek ten miał dobry samochód i koniecznie wpraszał się, że będzie woził braci zagranicznych. Był na tyle bezczelny, że wpraszał się nawet na obiad z bratem Jolle'm, że on dopiero zapoznaje się z Prawdą, ma dużo pytań to przy obiedzie z bratem Jollym by sobie porozmawiał. W tym czasie mój brat Wacław miał już dobry samochód i woził brata Jollego i towarzyszące mu osoby. Nie dopuścił tego faceta do tego przywileju.

Pewnego razu na konwencji w Łosińcu użył bardzo starej metody podsłuchu. Na strychu (poddaszu) mieszkania, w którym nocowali brat Jolly i towarzyszące mu osoby na jednej połowie były przygotowane miejsca do spania i tam też ulokował się ten szpieg. Ktoś go podpatrzył, gdyż zwracano na niego szczególną uwagę,

że miał ze sobą metalowy dość duży kubek i przeszedł na drugą połowę strychu. Ta druga połowa strychu była nad pomieszczeniem, gdzie spali goście zagraniczni i tam nikt nie spał, żeby nie przeszkadzać śpiącym na dole. Ten gość położył się na tym suficie, do czystej deski przykładając ten kubek do góry dnem do dna przykładając swoje ucho i jeśli na dole rozmawiano w miarę normalnym głosem to wszystko było dość dokładnie słychać w tym kubku. To jest dokładnie sprawdzona metoda. Dzisiaj mamy pluskwy podsłuchowe, dyktafony w różnych urządzeniach, a dawniej posługiwano się prymitywnymi sposobami jednak często bardzo skutecznymi. Ten który podpatrzył jego zachowanie, zszedł na dół, ostrzegł braci o tym i bracia unikali rozmów, które mogłyby rzucać jakieś podejrzenie.

Tak więc i z tego podsłuchu nic dla siebie nie zdobył. Żaden z tych szpiegów nie wniósł nic na naszą niekorzyść, a było ich wielu. Jednych bracia rozpoznali a innych nie. Stąd chyba ta tolerancja dla naszego ruchu. Można by tu przytoczyć słowa generała Jaruzelskiego, który przy pewnej okazji wyraził się do brata Woźnickiego: „Jesteście jedynym ruchem, w którym pomimo dużego wysiłku ze strony naszego wywiadu, nie znaleźliśmy nic na waszą niekorzyść. Mamy dla was duże uznanie”.



# Pierwszy przyjazd brata Jolly'ego do Polski

Brat Jolly po raz pierwszy przyjechał do Polski w 1957 roku. W naszych okolicach konwencja była zorganizowana w Łosińcu u braterstwa Kudybów. W tym czasie w Polsce z transportem było bardzo słabo. Bracia Jolly, Obajtek i Stachowiak oraz inni jeszcze bracia pojechali autobusem z Lublina do Tomaszowa Lubelskiego aby z Tomaszowa dostać się do Łosińca (9km). Autobus w czasie jazdy zepsuł się, więc bracia musieli szukać innego środka lokomocji. W ten czas samochodów było bardzo mało i nie tak łatwo było coś podłapać. Ostatecznie przyjechali do Tomaszowa autostopem.

Z Tomaszowa do Łosińca już my zorganizowaliśmy transport – oczywiście niezawodny. Parę dobranych, mocnych koni, wóz na drewniano-żelaznych kołach, ale mocny, dobrze przygotowany do przewozu osób, a jechało nas chyba z dziesięć osób. Droga do Łosińca cały czas przebiegała przez las, była bardzo piaszczysta i pomimo, że konie były mocne wóz jednak toczył się powoli. Koła wżynały się głęboko w piasek i koniom było bardzo ciężko, szły powoli. Brat Jolly mówił, że już bardzo dawno nie jechał takim pojazdem, ale za młodych lat często jeździł z ojcem na wozie ciągniętym przez konia, że przypomniały mu się młode lata.



Zdjęcie zrobione w Tomaszowie Lubelskim. Od lewej:  
br. Lewicki, s. Pakułowa (pierwsza żona Cyryla),  
br. Stachowiak, br. Obajtek, br. Jolly, br. Sadowski,  
s. Władzia (żona Wacława Szpunara), mój tato  
Michał Szpunar i moja żona Ola Szpunar.

### Gotowy transport do Łosińca

Podczas tej wolnej jazdy niektórzy zeszli z wozu zgodnie ze starym powiedzeniem: „Jeden człowiek z wozu, koniom lżej”. Ja też zszedłem z wozu i poszedłem nieco dalej od drogi, lasem i natrafiłem na piękne, dorodne, dojrzałe poziomki. Nazrywałem duży bukiet poziomek i przyniosłem bratu Jolly’emu. Był zachwycony, że na takim piaszczystym terenie takie dorodne owoce. Powiedziałem, żeby spróbował jakie są pyszne, ale brat

odpowiedział, że one są nie optukane, że on nie może takich jeść. Uśmiechnąłem się znacząco i powiedziałem: „Bracie Jolly! Pan je optukał, bo dzień wcześniej był bardzo ulewny deszcz, a one rosną nie na piasku, ale na polance porośniętej mchem i są bardziej czyste niż byśmy je optukali”. W dodatku tu nie ma żadnych fabryk i nie ma też żadnego szkodliwego pyłu dlatego te poziomki nadają się do bezpośredniego spożycia. Brat zaczął się śmiać i powiedział: „Chyba brat ma rację!” i zaczął smakować aż do ostatniej poziomki. To była bardzo przyjemna podróż.



Brat Jolly wraz z żoną

## **Wizyta brata Carona z Francji (zachodnia propaganda)**

W następnym roku po bracia Jollem przyjechał do Polski brat Caron, starą już wyeksploatowaną cytroenką. Ciekawostką było to, że przed przyjazdem brat Caron napisał list, że przyjeżdża swoim samochodem, że jego samochód ma tylko cztery miejsca i niech bracia nie liczą, że kogoś będzie mógł zabrać.

Prosił, żeby bracia nie naprzykrzali mu się co do jazdy samochodem. Na zachodzie krążyła taka propaganda, że jak się w Polsce pojawi jakieś auto osobowe to ludzie uczepiają się tego auta ze wszystkich stron, żeby ich przewieźć, że mogą nawet zniszczyć samochód. Brat Caron właśnie tego się obawiał. Okazało się, że wyjechał po niego do granicy brat Jałmużny z Łodzi też cytroenką, ale nowiutką spod igły – najnowszą wersją. Brat Caron był bardzo zaskoczony i powiedział, że ani we Francji nikt z braci nie może sobie pozwolić na taki nowy samochód. Nikt też nie prosił o przejażdżkę czy coś podobnego za to brat Caron sam przewiózł kilkoro dzieci dla własnej przyjemności i przyjemności dzieci. I w ten czas powiedział: „Ale dałem się nabrać tej antypolskiej propagandzie!”. Przepraszał za ten list, za to, że się tak niepotrzebnie skompromitował.



Od lewej bracia: Marcel Caron, Piotr Woźnicki,  
Wiktor Stachowiak, Michał Łotysz



Konwencja w Katowicach, 1958 r. (br. Marcel Caron)

# Wizyta brata Armstronga i sabotaż w Leżachowie

Następnym mówcą z zagranicy był brat Armstrong z Anglii. Brat Armstrong był kilkakrotnie z usługą w Polsce. Nie pamiętam, za którym razem w Leżachowie na konwencji miał miejsce niezbyt przyjemny incydent.

Brat Woźnicki otrzymał od pewnych braci na czas odbywających się konwencji samochód warszawa garbus. Był to w pełni sprawny samochód, a brat Woźnicki krótko przedtem zrobił sobie prawo jazdy więc był za kierowcę, zabierał brata Armstronga, brata Obajtka i brata Stachowiaka i jechali na wszystkie konwencje od nikogo niezależni. Właśnie w Leżachowie spotkało ich to przykre wydarzenie. Po zakończonej konwencji bracia już się rozjeżdżali i brat Woźnicki też umieścił swoich pasażerów w samochodzie, sam usiadł za kierownicą, chwilę postali, pomachali pozostałym na pożegnanie. Wreszcie brat Woźnicki mówi: „No, to jedziemy”. Włożył kluczyk, włączył rozrusznik, silnik obrócił się kilka razy i nie zapalił. Po kilkakrotnym powtórzeniu silnik nie odezwał się. Brat Woźnicki jako, że świeżo upieczony kierowca znał dobrze przepisy drogowe i miał dobrze opanowaną kierownicę, ale nic poza tym. Pewien brat, który trochę interesował się mechaniką samochodową stał obok, kazał otworzyć maskę, pozaglądał i mówi: „Ja tu nie wiem od czego zacząć”. Podszedł do mnie, ja rozmawiałem z kimś

na boku, zawołał mnie: „Chodź Jerzy, ty więcej znasz się na silnikach, zobacz co tam może być”. Oczywiście szybko podszedłem do samochodu i pytam: „Co się stało?”. Brat Woźnicki mówi: „To właśnie ty masz nam powiedzieć co się stało, że silnik nie chce zapalić!” Pierwsze sprawdziłem czy jest paliwo. Okazało się, że w ogóle nie ma paliwa. Brat Woźnicki mówi: „Jak to może być? Wczoraj zatankowaliśmy pełny zbiornik i kanister”. Przecieków żadnych nie było widać więc ktoś spuścił paliwo. Nalałem paliwa z kanistra, przepompowałem do gaźnika i kazałem włączyć rozrusznik i za pierwszym razem silnik się odezwał. Uradowani, że to tylko paliwo a silnik dobry podziękowali i odjechali. Ale to na tym nie koniec.

Ja przegapiłem sprawę, nie zajrzałem do chłodnicy czy jest woda. Należało pomyśleć, że jeśli ktoś spuścił paliwo to mógł też spuścić wodę. Nie przyszło mi do głowy, że to może być sabotaż. I rzeczywiście tak było, woda też była spuszczone. Ujechali może ze 20 km bez chłodzenia i silnik się zatarł i koniec jazdy. Jakimś transportem ściągnęli samochód aż do Rzeszowa do dobrego warsztatu, w kilka godzin wymieniono silnik i pojechali dalej. Zajęło to jednak sporo czasu, ale dobrze się skończyło.



Od lewej bracia: Ronald E. Armstrong, Czesław Obajtek, Wiktor Stachowiak



Br. Ronald E. Armstrong i br. Czesław Obajtek na konwencji w Polsce



## **Jeszcze jedna ciekawostka z konwencji w Leżachowie – niespotykany pogrzeb**

W Leżachowie konwencje odbywały się kilkakrotnie. Podczas jednej z nich miał miejsce być może niespotykany przypadek. Pewien brat w sędziwym wieku ciężko chory leżał jak to się potocznie mówi na łożu śmierci. Miał jednak bardzo duże pragnienie dożyć jeszcze do konwencji i dożył do dnia konwencji.

Dom, w którym brat leżał stał naprzeciw stodoły, w której odbywała się konwencja – może 100 m odległej od tego domu. I tu właśnie pojawia się ta ciekawostka. Okno w pokoju, w którym brat leżał było szeroko otwarte w kierunku miejsca konwencji. W tych czasach jeszcze nie było żadnych możliwości doprowadzenia jakiegoś głośnika, żeby brat mógł posłuchać. Jednak przez to okno było dość dobrze słyszeć co się działo naprzeciwko. Cały czas ktoś z rodziny był przy tym bracie i zaraz potem opowiadał co się stało. Na rozpoczęcie podano pieśń, dokładnie nie pamiętam choć byłem na tej konwencji, wydaje mi się że numer 23. W trakcie śpiewania brat był zadowolony, że dożył tej chwili i w którymś momencie spokojnie zasnął snem śmierci. Już dalszego przebiegu konwencji nie słyszał. Na pewno po zmartwychwstaniu zechce usłyszeć dalszy ciąg i myślę, że będzie to możliwe.

Pogrzeb odbył się w trzeci dzień konwencji. Było ponad 400 uczestników konwencji, przyszło bardzo dużo ludzi ze wsi tak, że było ponad 500 osób na pogrzebie. Sąsiedzi światowi mówili, że takiego pogrzebu w Leżachowie jeszcze nie było i chyba więcej nie będzie. W tych czasach nie wolno było organizować zebrań na wolnym powietrzu oprócz cmentarza to też nie wolno było przemawiać na podwórku do tak dużej ilości osób. Wiedzieliśmy, że jest trzech albo nawet czterech szpicli więc łatwo można było się narazić przemawiając do tak dużej publiczności na podwórku. Na miejscu miał służyć brat Stachowiak, więc wpadł na genialny pomysł i przemawiał do publiczności zebranej na podwórzu z mieszkania przez otwarte okno.



Brat Stachowiak przemawia przez okno w Leżachowie

W mieszkaniu też było dużo osób i tym sposobem wilk był syty i owca cała. Ludzie nie zmieścili się w mieszkaniu więc stali na podwórku ale mówca przemawiał w mieszkaniu. Następnie ruszył na cmentarz niespotykane duży kondukt pogrzebowy, który prowadzili bracia Stachowiak, Woźnicki i Milczewski. Na cmentarzu przemawiał brat Woźnicki.



Pogrzeb br. Wysockiego

## Wąż w sianie

Przywołam jeszcze jedną ciekawostkę, która będzie całkiem na wesoło. Miało to miejsce podczas konwencji w Cewkowie. Chociaż oboje z żoną byliśmy na tej konwencji to jednak dokładnej daty nie pamiętam. W Cewkowie też konwencje odbywały się kilka razy i na którejś z nich miało miejsce to wydarzenie.

Jak już wcześniej wspomniałem, że hotele noclegowe na wiejskich konwencjach w większości były na sianie czy słomie. Podczas tej konwencji też spaliśmy z żoną w stodole na sianie. W jednym tak zwanym zapolu spało nas kilka małżeństw, a nad nami było zrobione piętro z mocnych drągów i na nich było położone grubo świeżego siana. Była przystawiona mocna, długa drabina po której wchodziło się na to piętro. Tam spały same siostry, takie które nie bały się wchodzić po drabinie. Wśród nocy jeden brat z pewnego małżeństwa wyszedł z potrzebą, a jego żona leżała sobie na swoim miejscu na wpół odkryta bo było bardzo ciepło i też nie spała. Naraz niespodziewanie z góry coś spadło prosto na nią, oczywiście było ciemno. Kiedy chwyciła rękoma za to coś wyczuła że to był wąż. Więc ta siostra ile miała sił w płucach krzyknęła: „Józek! Żmija!” Krzyknęła tak głośno, że wszyscy i na dole i na górze stanęli na nogi. Nawet w sąsiedniej stodole pobudzili się i ktoś przyszedł zobaczyć co się stało. Ten brat szybko przybiegł, ktoś miał baterijkę, poświecił

i okazało się że to był piękny zaskroniec o długości ponad 1 metra. Zwierzątko to też widocznie było zdezorientowane co się stało, gdzie się znalazło i leżało sobie na pościeli. Brat wziął za rogi prześcieradło na którym leżał wąż, wyniósł na podwórko i strzepał go na ziemię. Wąż poczołgał się w swoją stronę, brat wrócił do stodoły pościelił prześcieradło i wszyscy z powrotem pokładliśmy się spać. Jednak ten przeraźliwy krzyk tak wytrącił wszystkich ze snu że niewielu zasnęło do rana. Na szczęście że to był tylko niewinny zaskroniec, a nie jadowita żmija bo mogłoby się gorzej skończyć. Na pewno ktoś zada pytanie: „Skąd tak wysoko w sianie znalazł się wąż?” Otóż w przeddzień konwencji przywieziono dobrze wysuszone siano z łąki, które wcześniej było złożone w takie kopki i było dobrze złożone. W takiej kopce siana ulokował się ten wąż i podczas załadunku siana na wóz nie zdążył wysmyknąć się i razem z sianem dostał się na wóz, a potem na piętro. A że na tym sianie spało wiele osób chyba poczuł niebezpieczeństwo, że go zgniotą i wy dostał się z siana i akurat wśród nocy opuścił się na dół i narobił tyle strachu. Takie to były uroki konwencji na wsiach.

## Zakończenie

Teraz jeszcze na zakończenie chcę króciutko opisać jedno wydarzenie, które bezpośrednio mnie dotyczy. Może to niezbyt na miejscu, ale muszę zdradzić a zarazem pochwalić się, że właśnie na którejś konwencji w Leżachowie brat Stachowiak zaproponował mi usługę ewangelisty. Byłem bardzo zaskoczony tą propozycją, przyjąłem ją jednak jako wyraz woli Bożej. Na tej konwencji był brat Armstrong i z upoważnienia brata Jolly'ego jako jego pełnomocnik mianował mnie na ewangelistę. Jakiś czas później na konwencji w Lublinie służyłem w symposium. Tam też zostałem mianowany przez brata Jolly'ego, który był w tym czasie z wizytą w Polsce, na pomocniczego pielgrzyma. Tak przez wiele lat bardzo ceniąc ten przywilej służyłem braciom jak mogłem.

Obecnie „Starość nie radość” – już nie jestem w stanie służyć braciom żywym słowem. Być może, że przez opisanie różnych przeżyć braci i doświadczeń radosnych i czasami bardzo smutnych, uda mi się pobudzić niektórych braci czy siostry do większej gorliwości w poświęceniu tak żebyśmy wspólnie mogli dążyć do Królestwa z nadzieją zwycięstwa, czego wszystkim z całego serca życzę.

*Jerzy Szpunar*

# Wspomnienia z przeszłości

Gdy Królestwo Boże w pełni nastanie,  
O które prosimy: „Przyjdź Królestwo Twoje”,  
Świat w ten czas ulegnie całkowitej zmianie,  
Znikną wszystkie troski, trudy, bóle, znoje,  
Nie będzie już więcej przekleństwa i złości,  
Wspominać będziemy w ten czas stare dzieje,  
Przynajmniej żywimy taką nadzieję.  
Wspomnimy nasze z Bogiem chwile,  
Które będą zawsze wspominane mile,  
Gdy klękaliśmy na nasze kolana,  
Prosząc o miłosierdzie naszego Pana.  
W naszych trudach i ciężkich bojach  
Z myślą: „Niech się zawsze dzieje wola twoja”  
A Bóg wysłuchiwał te nasze błagania  
I kierował nami według swego uznania.  
Był nam pomocny w każdej naszej potrzebie,  
Wykonując swą wolę na ziemi i w niebie.  
Będziemy wspominać wszystkie wydarzenia,  
Które w życiu naszym miejsce miały  
I te nieraz bardzo przykre doświadczenia,  
I te radosne, nieraz godne pochwały.  
Nasze pragnienia, uczucia, intencje,  
Wspomnimy także wiejskie konwencje,  
Które też miał swój cudny urok,  
Kiedy radość braterstwa cieszyła wzrok,

Które nam służyły do wzmocnienia ducha,  
Po których wstępowała do walki otucha.  
Przeminą nasze troski, bóle i cierpienia,  
Lecz pozostaną po nich te wspomnienia.  
Wszystkie te wspomnienia wiecznie będą trwałe,  
By Bogu większej wciąż przydawać chwały.



# Spis treści

Wstęp – strona 1

Opatrzność Boża (wiersz) – strona 2

## Cześć I

**Strona 5:** Jak Prawda dotarła w nasze okolice

**Strona 10:** Pierwsze doświadczenia między braćmi. Kosina – Kasprzykowski

**Strona 14:** Ostatnia konwencja w Polsce z udziałem brata Johnsona przed 1939 rokiem

**Strona 17:** Doświadczenia na konwencji w Biszczy

**Strona 21:** Warunki w zborach podczas okupacji

**Strona 26:** Pierwsza konwencja w Łosińcu po wyzwoleniu z udziałem brata Johnsona

**Strona 29:** Zorganizowana konwencja, która się nie odbyła

**Strona 34:** Na zakończenie pierwszej części opisu jeszcze ksiądz Krupa

## Część II

**Strona 36:** Drobne ciekawostki z różnych konwencji w Polsce

**Strona 41:** Pierwszy przyjazd brata Jolly'ego do Polski

**Strona 44:** Wizyta brata Carona z Francji (zachodnia propaganda)

**Strona 46:** Wizyta brata Armstronga i sabotaż w Leżachowie

**Strona 49:** Jeszcze jedna ciekawostka z konwencji w Leżachowie – niespotykany pogrzeb

**Strona 52:** Wąż w sianie

Zakończenie – strona 55

Wspomnienia z przeszłości (wiersz) – strona 56